OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Niedziela 28 Lutego 1932 | Nr. 59

Sejmowe boje o ustój szkolnictwa

na całodziennem plenarnem posiedzeniu

CZTERY STRONNICTWA NIEOBECNE

Wczorajsze posiedzenie odbywało się bez posłów ze Str. Lud. P.P.S., Ch. Dem. i NPR. gdyż na 1-ym punkcie porządku dziennego znajdowała się debata nad projektem ustawy o ustroju szkolnictwa.

SPRAWA P. SĘDZIEGO BRODACKIEGO

Na wstępie marszałek odesłał do komisji regulaminowej pismo ministra sprawiedliwości z wnioskiem prezesa sądu okręgowego w Krakowie o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności dyscyplinarnej posła Jana Brodackiego (Str. Lud.) za czyny sprzeczne z obowiązkami sędziego. Jak wiadomo, p. Brodackiemu, który jest z zawodu sędzią postawiono szereg zarzutów w związku z prowadzeniem parcelacji

NOWY USTRÓJ SZKOLNICTWA

Projekt nowej ustawy szkolnej od czasu ogłoszenia wywołał szereg sprzecznych opinji, zyskując zwolenników i nieprzejednanych przeciwników. Projekt ustawy, który przeprowadza zasadniczą przebudowę szkolnictwa z natury samej musiał wywołać szereg sprzeciwów. Obecny projekt, który stanie się wkrótce ustawą, nie zawiera żadnych cech kompromisu, to jest nie zatrzymuje niczego z dotychczasowego ustroju szkolnego, lecz zmierza do nowej organizacji, co jest równoznaczne z eksperymentowaniem.

GORĄCA DYSKUSJA

Nikt z zainteresowanych nie odmawia nowemu projektowi wielu dodatnich stron. Wszyscy godzą się na postulat rozbudowy szkoły zawodowej, na oparciu się o szkole powszechną. Zastrzeżenia wysuwane są przedewszystkiem przeciwko przepisom, które daje ministrowi nieograniczone pełnomocnictwa w decydowaniu. Przeciwko temu wypowiadają się wszyscy mówcy opozycyjni. Projekt więc ustawy wywołał bardzo obszerną dyskusję mimo nieobecności posłów aż 4 stronnictw. Dyskusja trwała od godz. 10-ej aż do późnej nocy. Posłowie z BB. bronili projektu, wskazując na jego dodatnie strony.

Charakterystyczną była uwaga p. Strzetelskiego (Kl. Nar.), który wyraził mniemanie, iż ustawa ta jest jedną z tych, zapomocą których rząd próbuje przebudowy społeczeństwa, widząc, iż nie zdołała przeprowadzić zmiany konstytucji.

Przeciwko projektowi nowej ustawy wypowiedzieli się przedstawiciele mniejszości narodowych, uważając, iż zagraża ich interesom.

Bez przerwy leje się krew

Chińczyków i Japończyków

Ataki japońskie załamały się na linjach chińskich, zbudowanych według wskazówek instruktorów niemieckich. Stwierdzono, że Chińczycy skutecznie używają wynalazku angielskiego z r. 1918, t. zw. moździerzy Stokesa, groźną broń na krótkie dystanse.

Obie strony podają w skromnych liczbach swoje straty w ludziach. Liczba zabitych jest jednak wielka. O liczbie offar świadczy fakt, że w szpitalach koncesyj międzynarodowych leży 2500 rannych Chińczyków.

NIEBEZPIECZNE SĄSIEDZTWO

Noc w noc chiński pociąg pancerny podjeżdża pod konsulat japoński w Szanghaju, zasypując go kulami, jak również stojący wpobliżu konsulatu krążownik japoński „Idzumo". Ostrzeliwanie tej okolicy spowodowało, że konsul niemiecki opuścił swoją siedzibę, znajdującą się wpobliżu konsulatu japońskiego. Natomiast w pobliskim również konsulacie angielskim poseł angielski i wszyscy urzędnicy pozostali.

Śmierć od 30 ciosów nożem

Potworne zabójstwo notarjusza węgierskiego

BUDAPESZT. (Tel. wł.). W miejscowości Rackeve wpobliżu Budapesztu, dokonano w mieszkaniu notarjusza, dr. Zygmunta Miklosa, straszliwego odkrycia. W gabinecie leżały okropnie zmasakrowane zwłoki dr. Miklosa. Ręce i nogi były obcięte, głowa zmiażdżona, a w ciele znajdowały się ślady 30 ciosów nożem! Doraźne oględziny miejsca mordu ujawniły, że nie było to zabójstwo dla rabunku.

Przeprowadzone dochodzenie skierowało podejrzenie na poprzedniego notarjusza w Rackeve, Eugenjusza Newiezky. Przed kilku miesiącami Newezky został emerytowany i choć uporczywie walczył o utrzymanie się na dochodowem stanowisku, miejsce jego zajął dr. Miklos. Wówczas Newezky zaprzysiągł zemstę i według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonał mordu.

Policja poszukuje zbiegłego mordercę.

Wybuch kotła w kopalni nafty

1 robotnik zabity, drugi ciężko ranny

BORYSŁAW. (P.A.T.). Wczoraj, podczas dokonywania próby kotła w łazience na kopalni nafty „Aldora", nastąpił wybuch kotła. Skutkiem eksplozji zabity został jeden robotnik, a drugi zaś doznał ciężkich poparzeń, odwieziono go do szpitala. Na miejsce wyjechała komisja sądowa, celem ustalenia przyczyny eksplozji. Dochodzenie policyjne w toku.

W dniu 1 marca

Strajk w biurach i przedsiębiorstwach miejskich

W sali Rady Miejskiej odbył się wczoraj wielki wiec pracowników i robotników miejskich. Zarówno sala obrad, jak i galerja były przepełnione do ostatniego miejsca. Cyfrę obecnych obliczano na 1000 do 1500 osób.

W wyniku parogodzinnych narad i dyskusji zebrani uchwalili ogłosić dn. 1 marca jednodniowy strajk protestacyjny, który obejmie zarówno biura magistratu, jak i przedsiębiorstwa miejskie, a więc tramwaje, gazownię, wodociągi, przyczem strajkować będą pracownicy umysłowi i fizyczni.

W ciągu dnia dzisiejszego i jutrzejszego zarządy związków uzgodnią plan działania i opracują plan akcji strajkowej.

•

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym w Lublinie pracownicy miejscy proklamowali na dzień 1 marca rozpoczęcie akcji strajkowej. Dn. 29 b. m. w Warszawie odbędzie się zjazd przedstawicieli związków pracowników samorządowych z całej Polski i wślad za Warszawą i Lublinem mają zapaść decyzja proklamowania demonstracyjnego strajku samorządowców w całym kraju.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Rumunji

W kołach politycznych krąży wiadomość, iż Marszałek Piłsudski ma wyjechać w marcu do Rumunji gdzie ma przyjąć honorowe dowództwo jednego z pułków a następnie pozostanie w Rumunji dla odpoczynku.

Walka z wyzyskiem elektrowni

Stolica za przykładem miast prowincjonalnych energicznie podjęła się organizacji akcji dla obrony przed wyzyskiem przez elektrownię.

Zarząd stowarzyszenia Wielkiej Warszawy zwołuje na 1 marca do lokalu po banku elektrycznym, przy ul. Wiejskiej 16, posiedzenie zarządów towarzystw przyjaciół przedmieść. Na posiedzeniu tem będą omówione sprawy, związane z możliwem ogłoszeniem bojkotu elektryczności w Warszawie.

ZAGRANICĄ TEŻ BOJKOT

W Hamburgu (Niemcy) bojkot elektrowni ogłosili kupcy, gasząc wszystkie reklamy i światła na wystawach. Elektrownia straci na tym bojkocie 15 tysięcy marek dziennie.

SKRÓTY

Barka przewożąca 100 robotników do miejsca pracy wywróciła się na rzece Hugly (Indje). Około 70 osób utonęło.

—:o:—

W Helsingforsie (Finlandja) zastrajkowali studenci fińscy na znak protestu przeciw uprzywiljowaniu języka szwedzkiego.

—:o:—

Finlandja przeżywa wzburzenie mas chłopskich przeciw ruchowi socjalistycznemu. W szeregu miejscowości zanotowano fakty gwałtów i zamachów na socjalistyczne domy robotnicze. Przywódca lapowców Kosola wystąpił ostro przeciwko rządowi, który „popiera marksizm".

—:o:—

Statystyka amerykańska wykazuje, że na całym świecie istnieje 64 tysiące kin.

Krwawa masakra.

na granicy sowiecko-rumuńskiej

BUKARESZT. (PAT.) W związku z wiadomością o masowem wymordowaniu przez graniczne posterunki sowieckie uciekinierów do Rumunji, wyjaśniają, że byli to obywatele rumuńscy, zamieszkali w Sowietach, którzy w liczbie około 100, w tem połowa kobiet i dzieci, uciekając przed nędzą, próbowali przedostać się na terytorjum rumuńskie. Straże graniczne sowieckie zaczęły ostrzeliwać ich z kulomiotów, tak, że około 80 osób padło trupem. Ci którzy uratowali się od krwawej masakry są wszyscy bez wyjątku ranni.

Przemysłowcy nie ustępują

Strajk w zagłębiach trwa

Sytuacja strajkowa w Zagłębiach węglowych pozostaje nadal bez zmiany. W załogach obserwacyjnych pracowało wczoraj 1313 osób w 735 kopalniach niezrzeszonych. Na Górnym Śląsku praca odbywa się normalnie.

W Czeladzi na rynku zebrało się około 200 osób, gdzie urządzono masówkę. Policja rozproszyła zebranych.

Bawiący w Warszawie członkowie Rady Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego oświadczyli, że w dalszym ciągu podtrzymują swoje stanowisko, żądając ośmioprocentowej obniżki płac.

Wolał śmierć, niż więzienie

Z Sosnowca donoszą nam: Niezwykły wypadek miał miejsce wczoraj przed rozpoczęciem rozprawy przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. Na ławie oskarżonych zasiąść miał obrońca sądowy Józef Gurbiel z Olkusza za popełnienie licznych malwersacyj na niekorzyść klientów. Tuż przed rozpoczęciem rozprawy nadeszła depesza od Gurbiela z zawiadomieniem, że sam wymierza sobie sprawiedliwość. Jak się okazało, Gurbiel pozbawił się życia przez otrucie strychniną.

GIEŁDA

Obroty średnie. Dolar 8.88,

Sensacyjna sprawa w sądzie wojskowym

Porucznik usiłował zastrzelić kapitana

Epilog małżeńskiej tragedji

W wojskowym sądzie okręgowym toczy się od dwóch dni niezwykle sensacyjny proces porucznika Męcika, oskarżonego o usiłowanie zastrzelenia na sali sądowej kapitana Sopoćki oraz napaść czynną na adw. Sobotkowskiego.

Kapitan Sopoćko miał przewlekłą sprawę o czyny lubieżne z porucznikową Mącikową i ostatecznym wyrokiem, mimo nieprzychylnego przebiegu procesu, został uniewinniony. Por. Męcik skoczył wówczas z rewolwerem ku oskarżonemu, a p. Męcikowa postrzeliła się niebezpiecznie.

Dramat na sali rozpraw opisany został przez oskarżonego oficera w słowach pełnych goryczy. Por. Męcik przedstawił tragedję swego życia i pasmo udręk zaczynających się odtąd, gdy kapitan dopuścił się niemoralnych czynów na jego żonie, a następnie został zwolniony z tego zarzutu. Porucznikowa nie mogła tego przeboleć i usiłowała skończyć samobójstwem.

P. Męcikowa przesłuchana jako świadek, opowiedziała, że od chwili zajścia z kapitanem Sopoćką pożycie małżeńskie zaczęło się rwać. Nie chcąc dopuścić do pojedynku między mężem a kapitanem, zameldowała o wszystkiem prokuratorowi wojskowemu.

Najwięcej dotknęło niewiastę przemówienie adw. Sobotkowskiego, obrońcy kapitana Sopoćki, gdy zarzucił jej kłamstwo i to, że się nie broniła. Gdy usłyszała w motywach wyroku potwierdzenie tezy obrońcy, zrozumiała, że nie posiada już więcej siły do walki z kłamstwem.

Wezwani na rozprawę lekarze psychjatrzy zajęli się zbadaniem osoby oskarżonego, by złożyć opinję co do jego stanu umysłowego. Bronił adw. Niedzielski.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z tajników arystokracji

Wreszcie znaleźliśmy się w gmachu „Scotland Yard". Zaprowadziliśmy zatrzymanych wprost do gabinetu inspektora Bartelsa. W poczekalni pozostawiłem ich pod opieką kolegi oraz jednego z dyżurnych wywiadowców, sam zaś wszedłem do gabinetu inspektora.

— No i cóż słychać? — zapytał, ujrzawszy mnie.

— Sprowadziliśmy tu dwóch osobników, z których jeden zdaje mi się być tym samym, którego poszukujemy. Zachowanie jego jest dla mnie jednak nieco dziwne. Dotychczas nie zapytał jeszcze, dlaczego jest aresztowany, ja zaś nic mu jeszcze nie mówiłem. — Tu opowiedziałem inspektorowi szczegółowo o całym przebiegu poszukiwań.

— Gdzie znajdują się obecnie zatrzymani? — zapytał.

— Obok w poczekalni. Czy mam ich tu kazać sprowadzić?

— Tak jest. Niech pan też natychmiast pośle kogoś, by sprowadzono tutaj stangreta zamordowanego księcia.

Po chwili obaj zatrzymani znaleźli się w gabinecie. Jak się okazało żaden z nich nie umiał po angielsku, to też rozpocząłem badanie w języku rosyjskim.

— Jak się pan nazywa? — zapytałem starszego.

— Sergiej Dmitrowicz Lebiediew — brzmiała odpowiedź.

— A pan? — zwróciłem się do drugiego.

— Michaił Turkow — odpowiedział, drżącym głosem.

Po porozumieniu się z inspektorem poleciłem młodszego z nich wyprowadzić z gabinetu i rozpocząłem badanie podejrzanego o morderstwo.

— Czy wie pan dlaczego został pan aresztowany? — zapytałem.

— Nie wiem, — odpowiedział zupełnie spokojnie.

— I wcale nie jest pan ciekaw dowiedzieć się, o co pan jest podejrzany?

— Przypuszczam, że mi pan to sam powie. Prawdopodobnie nie aresztował mnie pan bez powodu.

Odpowiedź jego wprawiła mnie w coraz większe zdumienie. Zachowanie jego było zupełnie odmienne od zachowania aresztowanych przestępców.

— Czy zna pan księcia T.? — zapytałem, patrząc nań badawczo.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy, lecz już po chwili odzyskał równowagę.

— Domyśliłem się tego. Więc książę złożył zameldowanie przeciwko mnie! — odpowiedział. — Nie spodziewałem się, że to zrobi i narazi się na skandal. Nie przypuszcza chyba, że pójdę do więzienia i stosunki nasze zachowam w tajemnicy.

Odpowiedzią jego byłem coraz więcej zdumiony. Wynikało z niej, że nie wie jeszcze o zamordowaniu księcia, a tem samem nie mógł być jego mordercą. Że mówi prawdę, było dla mnie zupełnie pewne.

Postanowiłem wobec tego nie mówić mu narazie, o co jest podejrzany, a przedewszystkiem wybadać, jakie stosunki łączyły go z zamordowanym. Miałem wprawdzie już od początku wyrobione zdanie o księciu, lecz osoba Lebiediewa wzbudzała we mnie pewne wątpliwości, był on bowiem zbyt stary dla celów, o jakie podejrzewałem nieboszczyka, rozpocząłem przeto:

— Kiedy widział pan po raz ostatni księcia?

Lebiediew namyślał się przez chwilę.

— Przed pięcioma dniami. Oczekiwałem go wówczas przed jego pałacem.

— Jaką sumę otrzymał pan od niego? — było następne moje pytanie.

— Dwadzieścia pięć funtów, siedemdziesiąt pięć zaś miałem otrzymać jak wyjadę z Anglji i podam mu mój nowy adres. Zresztą książę, chyba to samo już panu powiedział. Wiem dobrze, że dostanę się do więzienia, ale zanim tam pójdę, opowiem panu wszystko. Niech on nie myśli, że tylko my będziemy siedzieli. W Anglji jeszcze jest sprawiedliwość i korona książęca nie uchroni go od kryminału za te brudy. D. c. n.

Na Podwalu 29 przycinają lokatorom pięty

Pani Jadwiga Wodzyńska, wracając z dwiema znajomemi paniami późnym wieczorem z teatru, doznała niemiłego przywitania przez dozorcę domu, w którym mieszkała, na ulicy Podwale 29. P. Konstanty Bacherew, jej nie widząc, puścił całą siłą furtkę i przyciął boleśnie lokatorce rękę i ramię.

Nieszczęśliwa z dotkliwym bólem udała się do Pogotowia Lekarskiego, gdzie nałożono opatrunek na stłuczone miejsce i wydano świadectwo obdukcji.

Z krzywdą swą p. Wodzyńska udała się pod opiekuńcze skrzydła sądu grodzkiego, oddział XII. Proces wytoczono zarówno dozorcy domu Bacharewowi, jak i właścicielowi domu p. Adamowi Konickiemu, co do którego krążyły słuchy w kamienicy, że każe obchodzić się z lokatorami brutalnie.

Oczywiście stawać przed sądem w roli oskarżonego i to w dodatku razem z dozorcą, nie było rzeczą przyjemną dla kamienicznika. Przysłał więc za pośrednictwem p. Bacherewa list do sądu, w którym donosi, że jest chory i wyraża prośbę, by sprawę sąd rozpatrywał zaocznie.

Rozpoczęto badania świadków — lokatorów nieszczęsnego domu, niepewnych dnia ani godziny, w której przytną im pięty. Na salę sądową wyległa cała kamienica.

— Nie zrobiłem tego w złości, — tłumaczył dozorca — nie miałem nawet w myśli... Gospodarz miał mi kazać? Broń Boże! A gdyby kazał mi zabić kogo, to ktoby odpowiadał?

Jedna z lokatorek, ofuknąwszy dozorcę za zatrzaskiwanie bramy przed nosem, usłyszała w odpowiedzi:

— Ja to nie na panią... to nie na wszystkich...

P. Wodzyńska skarżyła się na brak szacunku u dozorcy.

— Dawniej kłaniał mi się w pas, później nawet nosem nie kiwnął, a jak nurek chodził ze spuszczoną głową i syczał na mój widok...

Ponieważ z całej sprawy nie wyglądało, aby dozorca działał naumyślnie, sędzia Grabiński spytał:

— A przeprosił oskarżony chociaż panią Wodzyńską?

— Broń Boże, nie.

Usłyszał za to pater noster i na tem się skończyło. Wyrok wypadł uniewinniająco.

Wesoły Kącik

MYŚLAŁAM...



Czego człowiek nie robi, żeby dostać pracę?

Franek Stypus, co za żonę miał Staśkę bileterkę w kinie „Rozkosz", od paru miesięcy szukał pracy bez skutku.

Aż pewnego razu kiedy się dowiedział, że w tem kinie, gdzie żona była, jedna bileterka odeszła, sztuknął się w głowę i powiedział:

— Wiesz co, Staśka, możebym ja się do was zgodził?

— Coś ty? — zdziwiła się Staśka. — Przecie u nas sama damska obsługa!

— No to co? Twoją kieckę włożę, wygolę się na glans, nos pudrem obsypię, włosy mam niewiele od twoich krótsze...

— A głos?

— Głos? Chrypkę będę miał i tyle...

Dwie godziny ubierała Staśka męża, zanim do kina z nim poszła, żeby go jako swoją koleżankę przedstawić...

Dyrektor popatrzał na Franka, uśmiechnął się, w podbródek go uszczypnął i przyjął.

— Tylko niech panienka dla gości grzeczną będzie — oświadczył.

— Zawsze mówiłem, że babie na świecie lepiej — szepnął zadowolony Franek, kiedy wyszedł z gabinetu. — Jak jest w co szczypać to i posada będzie.

— Franek — mitygowała go żona — czego się tak do tyłu wypinasz?

— Wiem co robię! Już ja, uważasz, lepiej od ciebie wiem co się w kobiecie podoba.

Wszystko poszło jak z płatka. Franek ręce zacierał z uciechy, że ma posadę i takie oko do gości sypał, że go sobie mało co nie zwichnął.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie babska głupota...

Seans się zaczął. Franek wszedł na salę, żeby na film zerknąć i stanął obok jakiegoś krzesła. Nagle poczuł, że czyjaś ręka spoczęła na jego biodrze.

Aż wargi zagryzł, żeby śmiechem nie wybuchnąć.

— To ci chryja! Moralność niby każe — rozumował — wyrżnąć faceta w łeb. Tylko, że dyrektor kazał grzecznie...

A tymczasem Staśka, która również weszła na salę, żeby zobaczyć co robi mąż, zaświeciła ręczną latarkę.

O zgrozo! Czyjaś ręka obejmowała jej męża. Staśkę aż poderwało.

— Paszoł won z tą ręką? Ja ci dam mojego męża obłapiać! — ryknęła.

Śmiechy siedzących wpobliżu widzów otrzeźwiły Staśkę. Ale już było za późno...

Do domu wracał już Franek znów bezrobotny.

— Nie mogłaś gęby utrzymać? — pienił się. — Że mnie facet macnął, to co? Trudno w tem fachu, trza czasem gościowi pozwolić. Żebym ja na ten przykład za każdego faceta, co się w kinie o ciebie otrze, awanturę robił, to coby było?

— No taaak.. — łkała Staśka, — ale ja nie zauważyłam, że to faceet.. ja myślałam, że się jakaś baba obłapia....

Napoleon Sądek.

Strajk piwoszów

— Cne Niemiaszki i Niemeczki
całe beczki
piwa piły.
Teraz stop! — Umówiły
się Niemiaszki
nie pić piwka ani flaszki,
ni szklaneczki,
kropeleczki...
W całych Niemczech już strajkują,
piwowarów bojkotują.
— Mówią: Skoro wszystko potaniało,
czemu piwko podrożało?
— Więc kto żyje
zamiast piwka — wodę pije!..

Servus.

Jak przyprawiać

Każde jedzenie trzeba zawsze przyprawić. Zrobi się mdłe — to nikt jeść nie będzie. Człowiek głodny skrobnie się po głowie — i dla nabrania apetytu łyknie gorzały. Dopiero, jak sobie nią gardziel przepali, zacznie jeść.

Jeżeli teraz zrobi się jedzenie na ostro — znowu bieda. Budzi pragnienie, żebyś człeku całe morze wyżłopał. Morze, jak morze, ale parę butelek piwa, lub szklaneczkę wódki, to na pewno.

Otóż w tem cały sęk. Tak zrobić jadło, żeby szło lekko przez przełyk i żeby znowu po niem pragnienie człeka nie paliło. A jak?

Tu właśnie na pomoc przychodzi nam cukier. Taka to jest rzecz ciekawa, że, gdy się umiejętnie używa — to różne smaki daje. Szczypta jej do kaszy wrzucona — jakby tę kaszę cokolwiek słodszą, kwaśniejszą czyniła. Wszelkie warzywo, pomidory, albo i co inszego, jak dostaną trochę cukru to dopiero nabierają swojego smaku. A i do mięsa dać szczyptę cukru — też nie zawadzi. Staje się w smaku delikatniejsze i jakby miększe.

Tam gdzie ludzie lepiej znają sztukę kucharską — cukier jest w kuchni tak samo używany, jak sól — jest to przyprawa do wszystkiego — bez niej poprostu nic się nie gotuje. A pamiętać trzeba, że jeżeli za wiele soli może nawet szkodliwie odbić się na zdrowiu — to nadmiar cukru nie zawadzi nigdy, owszem, czyni człowieka zdatniejszym do pracy i odporniejszym na zimno.

Dlatego też cukier i tańszy jest od czego innego — przekona się o tem każda gospodyni, że jeżeli więcej wyda na cukier — oszczędzi na czem innem.

RADJO

12.45 Poranek szkolny ze Lwowa. 12.45 Muzyka lekka w wyk. orkiestry Dajos Bela. 13.40 Pogadanka rolnicza p. t. „Przyczyny i skutki spadku cen na produkty hodowlane". 13.55 i 14.15 Muzyka. 14.50 Melodje operetkowe. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Beethven Sonata Kreutzerowska. 16.40 „Radjokronika" — wygł. dr. Marjan Stępowski. 17.00 Piosenki. 17.35 Kącik młodych wykonawców. 18.05 Transmisja ze Lwowa. słuchowiska dla dzieci. 18.30 Pieśni dla dzieci. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Stare walce. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton p. t. „Na zamkach morawskich. 22.10 Utwory Chopina. 22.50 Muzyka taneczna.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardek staczał walkę wewnętrzną: iść, czy nie iść dowiedzieć się? Zatelefonować, czy nie?

Wychodził z patronatu, zataczając się, jak pijany, gdy wtem zatrzymał go dozorca patronowy, mówiąc:

— Dobrze, że pana widzę, bo byłbym zapomniał, jak wczoraj. Leży tu do pana list. Przyniosła jakaś panienka. Służąca, czy coś takiego...

Mardek gorączkowo chwycił list, niecierpliwie otworzył i przeczytał parę słów, śpiesznie skreślonych na karteczce:

„Zostałam wezwana telegraficznie do męża. Dziś jeszcze wyjeżdżam. Dowidzenia

Jadzia".

Rzeczywiście wyjechała tegoż dnia po otrzymaniu depeszy z sanatorjum:

„Stan męża wymaga niezwłocznego przyjazdu pani".

Jadąc, była przekonana, że już go nie zastanie żywego.

Omyliła się wszakże. Żył, ale był od dwóch dni nieprzytomny. W ostatnim tygodniu nastąpiło gwałtowne pogorszenie. Stwierdzono silny atak na mózg. Dręczyła go uparta czkawka, zły znak u ludzi, ciężko chorych na serce. Lekarze nie rokowali dużych nadziei na wyzdrowienie.

— Może jeszcze jakoś... — dodawali otuchy Jadzi, ale domyślała się, że już sami się nie spodziewają jego wyzdrowienia.

Trzymał się przy życiu tylko jeszcze stałemi dawkami kamfory, lecz przytomności nie odzyskiwał. Jadzia nie odchodziła od jego łoża ani na chwilę.

Na czwarty dzień lekarze stwierdzili nawet pewną poprawę. Był dzień jasny, promienny, słoneczny. Poprzez soczystą zieleń drzew, zaglądających przez okno do pokoju chorego, przebijały się złociste promienie słońca, zalewając biały pokój sanatorjum swym ciepłym blaskiem.

Gdy padły na pożółkłą i wychudłą twarz Warskiego, nagle, jakby pod wpływem ich życiodajnego ciepła odzyskał przytomność. W owej chwili nie było w pokoju nikogo, oprócz Jadzi.

Ujrzał ją i uśmiechnął się radośnie. Odwrócił się do niej i rzekł wesoło:

— Jaka przemiła niespodzianka! Czemuż to tak bez uprzedzenia?

— Właśnie, żeby ci zrobić niespodziankę...

Wolała nie mówić, że ją wezwano telegraficznie, skoro tego sam nie wiedział.

On zaś zupełnie zdrowym głosem mówił dalej:

— Ale ja dziś zaspałem! Już chyba późno To nic, zaraz wstanę i pójdziemy na spacerek do ogródka.

Jadzia, zaniepokojona, nie wiedziała, co począć. Tymczasem Warski prosił:

— Moje złotko, bądź taka dobra podaj mi szlafrok. Pójdę się umyć, a potem udamy się na spacer.

Wstała, kierując się do szafy, on zaś przez ten czas wypytywał ją szczegółowo, co tam w domu słychać, jak się miewa Polcia, Jędruś, Mardek...

Odpowiadała mu na wszystko, poczem podała szlafrok. Szybko odrzucił kołdrę, stanął na dywaniku przed łóżkiem... Gdy wszakże uczynił pierwszy krok, dostał nagle silnego zawrotu głowy. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Zwalił się na łóżko bezsilnie, dysząc ciężko, rzężąc i nie mogąc rzec słowa, pomimo jawnych rozpaczliwych wysiłków.

Ułożyła go na łóżku, przykryła kołdrą i chciała zadzwonić na lekarza. On wszakże chwycił ją za ramię i rzekł z trudem, wysilając się na uśmiech:

— Patrz... jaki... niedołęga... z twego męża. Jest już... do... niczego...

— To nic, drobnostka — pocieszała go. — zadzwonię po lekarza... da ci coś na uspokojenie...

— Nie... nie — zawołał, — nie chcę nikogo. Chcę być z tobą. Tyś dla mnie najlepszem lekarstwem.

Znów zasapał się. Dręczyły go straszliwe duszności. Ale walczył z niemi zażarcie. Nie chciał pokazać po sobie, jak z nim źle.

Poprosił:

— Daj mi twą rękę.

Gdy mu podała rękę, uścisnął ją mocno i już nie wypuszczał, mówiąc:

— Tak mi z tobą dobrze... Tak dobrze... Już nie mam duszności... Już czuję, że niedługo wyzdrowieję... Jak to dobrze, że przyjechałaś... Bo, przyznam ci się... że ostatnio czułem się dość podle... Nawet chciałem ci pisać, abyś przyjechała, ale potem sobie pomyślałem: poco mnie masz oglądać w takim stanie?... Lepiej, myślałem sobie, gdy przyjedziesz później, jak już mi będzie trochę lżej. I właśnie teraz mi już tak lekko, tak dobrze... Dziś jeszcze przeleżę... Jutro wstanę... Pójdziemy na spacer... I zdaje się, że będę już mógł wreszcie wyjechać z tego sanatorjum... Trzeba wracać do roboty... Dość się naprożnowałem... Tak mi tu z tobą teraz dobrze... tak lekko... tak błogo... moja ty Wisieńko... dobra, miła, kochana... Ach, jak ja ciebie kocham, kocham, kocham....

Chwycił jej dłoń oburącz i przycisnął do ust z całej siły...

Spoglądał zaś na nią tak czule, tak tkliwie, że aż ją coś ścisnęło w gardle. Gdy ujrzała, jak z jego rozpromienionych oczu trysnęły dwie łzy... nie mogła się powstrzymać, aby nie pójść jego śladem... Zanim się spostrzegła, spłynęły z jej nachylonych nad nim oczu... Padły na jego twarz i zmieszały się z jego łzami, tworząc jakby sojusz łez, silniejszy ponad wszystko...

Spoglądał dalej na nią z upojeniem, nie odrywając ust od jej dłoni. Trwał tak dłuższą chwilę... Patrzała też w jego oczy i zauważyła, że stają się coraz bardziej szkliste...

— Bo załzawione — tłumaczyła sobie, nie chcąc przerywać dziwnie uroczystego milczenia, panującego w tym jasnym pokoju, zalanym promieniami słońca.

Uśmiech szczęścia dziwnie znieruchomiał na twarzy Warskiego... Zarazem zaś Jadzia poczuła najwyraźniej, że ręce jego, któremi przytrzymywał jej dłoń, sztywniały i stawały się coraz chłodniejsze... I wargi również...

Nastrój stawał się coraz bardziej niesamowity. Z ogrodu dolatywał wesoły szczebiot ptasząt. Promienie słoneczne pląsały po pokoju, migocąc zależnie od powiewu wietrzyka, kołyszącemi zielonemi koronami drzew... To ten, to ów promyk muskał ją swem ciepłem, pieszczotliwem dotknięciem, a tymczasem od strony rąk wiało chłodem, coraz bardziej lodowatym...

Serce waliło jej, jak młotem... Nigdy jeszcze, w najcięższych chwilach życia, nie ogarniał jej taki lęk paniczny... Nawet w kleszczach Szlai nie czuła się tak okropnie... Czemuż nagle przypominała się jej aż tak straszliwa scena? Przypominając sobie, jak mu się wyrywała, nagle odruchowo, usiłowała odciągnąć rękę... i...

Przeszył ją dreszcz zgrozy... Nie mogła...

Dłoń jej jakby była przykuta, przyklejona do ust chorego. Trzymał ją oburącz kurczowo i nie puszczał...

Spojrzała raz jeszcze na jego oczy i...

Zaczynała rozumieć... Oczy patrzały na nią niby pogodnie i radośnie, ale zarazem niesamowicie nieruchomo... Struchlała...

Wolną ręką dotknęła jego czoła. Było zimne. Chwyciła za puls. Nie wyczuła tętna. Dotknęła serca — milczało...

Już nie miała żadnych wątpliwości. Chciała biec, aby zadzwonić na służbę i lekarzy. Odruchowo wstała, usiłując oderwać uwięzioną rękę. Daremnie...

Była w straszliwej sytuacji. Pielęgniarce sama pozwoliła wyjść na parę godzin, lekarze zajrzą dopiero może przed wieczorem... Raz jeszcze targnęła ręką z całej siły... Nic nie pomogło... Więc tylko wolną ręką zamknęła zmarłemu powieki i czuwała przy nim, jakby na znak nierozerwalności więzów małżeńskich nawet po śmierci...

Jadzia nie umiałaby powiedzieć, jak długo trwała ta pełna niesamowitej zgrozy scena. Kilkakrotnie przez ten czas starała się wyrwać rękę ze śmiertelnego uścisku kurczowo zaciśniętych dłoni zmarłego. Daremnie. Tkwiła jakby w żelaznych kleszczach.

Przez ten cały czas Jadzia rozmyślała nad tem, co się stało. Aż zdziwiona była, że śmiercią męża wcale się nie przejęła. Trochę litości, trochę miłosierdzia, trochę żalu, ale wszystko tylko... trochę. I pomyślała sobie, jakie to dziwne uczucie ta miłość... Gdy Mardek był w niebezpieczeństwie, niemal odchodziła od zmysłów, nie sypiała, nie jadała, była zdecydowana zejść z tego świata z nim razem, a teraz, gdy konał mąż, gdy ducha wyzionął, jakoś nie umiała zdobyć się na rozpacz, nawet na łzy... Owszem, przed samą jego śmiercią rozkliwiła się niecoś, spoglądając na łzy w jego gasnących oczach. Ale teraz i to już minęło...

Górowała nad wszystkiem inna już myśl. Jest wolna. Przed Bogiem i ludźmi, przed własnem sumieniem — ma prawo teraz połączyć się z Mardkiem na wieki. Już wkrótce lekarze czy służba szpitalna uwolni ją z uścisku martwych dłoni Warskiego, tak już prawo boskie i ludzkie uwolniło ją od więzów małżeńskich wobec śmierci męża.

Mogła już wstąpić na nową drogę życia. Jak się jej ukształtuje? Ile jeszcze zawodów i rozczarowań? Czy wreszcie znajdzie po tylu latach cierpień fizycznych, a potem duchowych upragnioną cichą przystań życiową? Bóg jeden to wiedzieć raczy...

— — — — — — — — — —

Pogrzeb mecenasa Warskiego, słynnego „obrońcy nędzarzy" zgromadził na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Aleksandra, a następnie na Powązkach niezliczone tłumy ze wszystkich warstw społecznych. Oprócz przedstawicieli sądownictwa, adwokatury, kół naukowych, przybyli też tłumnie wszyscy ocaleni przez Warskiego „nędzarze", których był wytrwałym obrońcą, póki mu sił starczało. Wygłaszano nad grobem piękne mowy, sławiono jego zasługi...

Gdy Jadzia wreszcie wróciła do domu, przekonała się, że stanęła teraz nagle oko w oko z koniecznością opiekowania się całym domem, służbą, dwojgiem dzieci. Wszystko to szło jako tako, póki wpływały regularnie z kasy męża pieniądze, ten jedyny motor obecnego bytowania. Nawet, gdy chorował, zostawił w kancelarji polecenie wypłacania pewnej sumy z wpływów jego żonie.

Teraz wszystko nagle ustało. Wobec śmierci Warskiego, kancelarja została rozwiązana. Pozostałe sprawy zostały całkowicie przejęte przez dawnych aplikantów Warskiego. Wpływy ustały.

Narazie groźba braku pieniędzy jeszcze Jadzi nie zagrażała. Ze sprzedaży bibljoteki i zbioru obrazów można będzie narazie wyżyć. Dochodziła do tego premja, wydawana przez Radę Adwokacką wdowie po każdym adwokacie na koszt pogrzebu i chwilowe zabezpieczenie bytu. Ale jak będzie dalej?

Przemyśliwał o tem i Mardek, któremu Jadzia dokładnie wszystko o swoim stanie opowiedziała. Przypomniały mu się znów myśli, jakie snuł kiedyś, że ożeni się z Jadzią, otworzy szkołę tańca... Ale to było kiedyś... Choć dlaczegóżby to dawne marzenie nie miało się ziścić? Oczywiście, już nie ze salą tańca... Ale możeby tak założyć zakład koszykarski?

Mardek rzeczywiście wykazywał wielkie zdolności w tym kierunku i w pracach patronatowych górował nad wszystkimi kolegami. Ale trzebaby, aby to ktoś sfinansował. Może... Pieńkowski? Ten miał zawsze wolną gotówkę, prowadząc skromny, oszczędny żywot ciułacza. Trzeba będzie się do niego udać...

Pieńkowskiemu uśmiechnęła się myśl założenia z Mardkiem zakładu koszykarskiego do spółki. Dał nawet lokal w swoim domu. A ponieważ jego mieszkanie było dość duże, zaofiarował Mardkowi możność zamieszkania u niego, nawet jeżeli będzie trzeba, z... żoną...

Mardek westchnął, gdy o tem usłyszał. Czy Jadzia zechce?

Gdy wszakże przybył do niej, opowiedział o wszystkiem, odparła mu poprostu:

— Przypuszczam, że przez czas, który muszę poświęcić na likwidację spraw po mężu, upłynie okres żałoby. A wtedy będziemy mogli odrazu dać na zapowiedzi...

Padł przed nią na kolana, objął jej nogi, całował jej stopy... Chciał więcej...

Odparła mu z dobrotliwym uśmiechem:

— Pamiętasz, co ci mówiłam: póki mąż żyje — nic. Teraz, coprawda, umarł, ale zbyt świeża jest jeszcze mogiła. Najpierw ślub...

Zanim się odbył, już nowootworzony zakład koszykarski „Pieńkowski i Mardek" zdołał zdobyć szerokie koła klienteli. W przeddzień ślubu Jadzia z Mardkiem złożyli piękny wieniec na grobie Warskiego, którego zachowali oboje na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Nazajutrz był ślub, a potem huczne weselisko, jako początek nowego życia dla dwojga istot grzesznych, lecz przez ból i cierpienie uszlachetnionych. Odkupili niemi swe winy, więc na swe szczęście całkowicie zasłużyli.

Żyli ze sobą szczęśliwie i doczekali się pociechy ze swoich dzieci, bo Polcia, gdy dorosła, połączyła się węzłem małżeńskim ze Zdzisiem, dawnym „Wnuczkiem", który niegdyś tak skutecznie przyczynił się do jej ocalenia.

KONIEC.

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

„NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI"

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Aleksandra.

Przepowiednie astrologiczne.

Dowiemy się o zgonie wielkiego uczonego fizyka i podróżnika.

Dzień szczęśiwy dla spraw sercowych, przyniesie zadowolenie, jednak nie nadaje się do zawierania związków małżeńskich.

Dobry do kupowania losów loteryjnych.

Urodzeni 27 lutego.

Posiadają charakter stanowczy, cechuje ich stałość w myślach ich uczuciach, silna wola. Dzięki poparciu osób wysoko postawionych będą mieć szanse zrobienia karjery na polu polityczno-społecznem.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt, liczby loteryjne 3 2 9 7 5.

Teatr miejski: „Tragedja bez bohatera".

Adria: „Nad ranem"
Apollo: „Niech żyje wolność"
Bagatela; „Błękitny Dunaj".
Promień: „Tajemnica pokoju Nr. 13"
Słońce: „Parade miłości"
Sztuka: „W mrokach Paryża"
Swit: „Ludzie areny"
Uciecha: Tajemnica dworu Habsburgów
Wanda: „Romans".
Warszawa: „Motyl Brukowy"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warszawy, 12.10 Muzyka płyt gramofonowych, 13.40 Transm. z Warsz., 16.05 Muzyka płyt gram., 16.40 Transm. „radjokroniki" z Warsz., 17.00 Muzyke płyt gram., 17.10 Transm. z Warsz., 18.05 Transm. słuchowiska ze Lwowa. 18.30 Transm. z Warsz., 18.50 Rozmaitości, komunik., 19 00 „Rzeczy ciekawe" w oprac. red. J. Bajsarowicza, 19.30 Przegląd polityki zagr., 20.00 Transm. feljetonu z Warsz., 20.15 Transm. muzyki lekkiej z Warsz., 21.55 Transm. feljetonu z Warszawy, 22.10 Transm. konc. Chopinowskiego 23.00 Retransm. ze stacji zagran.

Dyżur aptek:

Rynek 22. Florjańska 19, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 27.

Odczyty dla bezrobotnych.

Przy miejskim komitecie dla spraw bezrobocia powstała sekcja świetlicowa pod przewodnictwem prof. J. Zaremby.

Od 29 lutego bm. będą otwarte świetlice przy ul. Bożego Ciała l. 24, oraz w Podgórzu przy ul. Nadwiślańskiej l. 4., gdzie będą się odbywać od g. 4—7 wieczorem zebrania bezrobotnych o charakterze towarzyskim pogadankowym i odczytowym połączone z audycjami radjowemi i bezpłatnemi podwieczorkami.

Ponadto w najbliższej przyszłości w Kollegjum Wykładów Naukowych (dla umysłowo pracujących) oraz we wszystkich Radach Dzielnicowych B.B.W.R. dla fizycznie pracujących) rozpocznie Sekcja świetlicowa bezpłatne odczyty i pogadanki dla bezrobotnych. Bliższy termin i szczegóły będą podane do publicznej wiadomości.

Wyrok śmierci na Ręczmienia zatwierdzony.

Wczoraj nadeszła do Krakowa wiadomość że przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbyła się rozprawa kasacyjna przeciw Janowi Ręczmieniowi, skazanemu wyrokiem sądu krakowskiego sądu przysięgłych w jesieni ub. roku na karę śmierci przez powieszenie.

Jak wiadomo, Ręczmień zamordował reemigranta z Ameryki Jana Ginalskiego, przy końcu października 1930 roku w Krakowie za murem cmentarza rakowickiego.

Sąd Najwyższy oddalił kasację, wskutek czego wyrok śmierci na Ręczmienia stał się prawomocny. O ile p. Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzysta z prawa łaski, wyrok na Ręczmie. nia zostanie wykonany na podwórzu więziennym w Krakowie.

Dwaj bandyci przed sądem przysięgłych.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw dwom groźnym bandytom, która znajdzie swój epilog dopiero dnia 9 marca br.

Na ławie oskarżonych zasiedli Michał Warzecha lat 35, koszykarz, który za różne inne napady odsiaduje od dwóch lat karę 12 letniego więzienia i Władysław Jamroga lat 28, szewc, obaj oskarżeni o to, że w dniu 23 maja 1930, przy współudziale groźnego bandyty Kellera, dezertera odsiadującego obecnie w więzieniu wojskowym, napadli zamaskowani z rewolwerami w ręku na plebanję w Domasłowicach i sterroryzowawszy służbę, wyciągnęli śpiącego Ks. Kazimierza Kozaka z łóżka i pod groźbą rewolwerów zmusili go do oddania im posiadanej gotówki. Ks. Kozak przestraszony dał im 240 zł. które zebrał od parafjan na lichtarze. Bandyci jednak na tem nie poprzestali i zaczęli plądrować mieszkanie rabując jeszcze 5 dol. 37 franków francuskich, zegarek z łańcuszkiem wartości 130 zł. poczem zabronili im wychodzić przez przeciąg 2 godzin, gdyż w przeciwnym bowiem razie będzie „tak" i dla zademonstrowania oddali strzał w kierunku pieca, poczem nie zatrzymani przez nikogo zbiegli.

Ośmieleni tem powodzeniem, napadli w drugim dniu na plebanję w Gwoźdźcu i zrabowali kwotę zł 100 oraz różne monety zagraniczne Dochodzenia doprowadziły w bardzo krótkim czasie do ujęcia sprawców tych napadów, którzy jednak stanowczo winy się wypierają pomimo poznania ich przez powołanych świadków. Na wniosek obrony o przesłuchanie świadka, który na rozprawę się nie zjawił, trybunał przerwał rozprawę do dn. 9 marca 1932. Rozprawę prowadzi s. o. Jek, oskarża prok. Stawarski. Bronią adw. dr. Pozowski i Tomasik.

Zamach morderczy w komendzie policji w Krośnie

Jak donieśliśmy, w komendzie policji w Krośnie dokonano zamachu morderczego i samobójczego.

Przodownik policji państw. instr. pow. Feliks Bojto, w stanie silnego zdenerwowania w trakcie urzędowania, niespodzianie zwrócił się z wyciągniętym rewolwerem w stronę przodownika Florka, słowami: „Broń się, Florek!" i wypalił. Na szczęście w ostatniej chwili wzięty na cel Florek, zasłonił czoło ręką i tylko dzięki temu kula rewolwerowa, zamiast położyć go trupem strzaskała mu rękę w przegubie i padł zemdlony na ziemię.

W międzyczasie atoli sekretarz policji Lemech wbiegł do pokoju. I do niego skierował przodownik Bojto rewolwer, tak, że tylko szybka ucieczka uratowała go od niechybnej śmierci, a kula utkwiła w drzwiach. Przodownik Bojto, widząc przed sobą leżącego bez znaków życia kolegę, uświadomił sobie widocznie, iż był przyczyną niewinnej ofiary, celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Jak się dowiadujemy, przodownik Bojto był ostatnio w wielkich tarapatach pieniężnych, szukał zapomnienia w kieliszku, a czynu swego dokonał w stanie ciężkiego zamroczenia umysłu. Bojto pozostawił żonę i dziecko.

Z pod szubienicy na dożywotnie więzienie.

Przed sądem doraźnym w Przemyślu toczyła się onegdaj rozprawa przeciwko 27-mio letniemu Adamowi Rabskiemu bezrobotnemu, oskarżonemu o napad rabunkowy na strażnika miejskiego Daniela Perzyńskiego, którego ogłuszył uderzeniem bryłą węgla w głowę, poczem zrabował 100 zł. zebranych z t. zw. „kopytkowego" oraz zegarek.

Rabski tłumaczył się na rozprawie że do zbrodni popchnęła go rozpacz. Przed ożenieniem się zapewnił on rodziców żony, że ma posadę, a kiedy nie mógł znaleźć zajęcia, przyszło do ostrej wymiany słów między nim a teściem, skutkiem czego zrozpaczony dokonał napadu na znanego sobie Perzyńskiego, o którym wiedział, że ma gotówkę przy sobie.

Trybunał skazał oskarżonego na karę śmierci przez powieszenie, wziąwszy jednak pod uwagę okoliczności łagodzące, jak nienaganne dotąd prowadzenie się oskarżonego, zamienił mu karę śmierci na dożywotne więzienie.

Wyrok na złodziei kolejowych.

Sąd okręgowy w składzie s. o. Jeka, dra Czuchajowskiego i Kordasiewicza rozpatrywał sprawę oskarżonych o systematyczne okradanie pociągów na linji: Chrzanów-Trzebinia-Szczakowa i t. d. w miesiącach marcu i kwietniu 1931 r., zorganizowana szajka złodzieji kolejowych wykradała z pociągów będących w biegu, różne przesyłki towarowe. Sprawców aresztowano i oddano władzom sądowym.

W wyniku całodziennej rozprawy sąd okręgowy wydał w dniu 24 bm. wyrok skazujący: Ludwika Tomaszewskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, Piotra Machowskiego na 3 lata, Józefa Palkę na 2 i pół roku innych na kary od 1 i pół roku do 6 miesięcy.

Tym samym wyrokiem zasądzone zostały osoby, które przechowywały części skradzionych towarów na kary od 6 tygodni do 8 miesięcy więzienia.

Obrazy z kolekcji hr. Pinińskiego mają być wywiezione.

Otrzymujemy następujący komunikat „Głosu Plastyków" w Krakowie: W ostatniej chwili dowiadujemy się, że obrazy z kolekcji Leona hr. Pinińskiego, pomimo zaprzeczeń w prasie, mają być w najbliższych dniach wywiezione.

Zarząd Wawelu w sytuacji tej jest bezsilny. Czynniki oficjalne i nieoficjalne instytucje czyto przez przeoczenie, czyto przez niedocenianie ważności sprawy wypuściły z rąk ostatnie atuty materjalne, mogące powstrzymać katastrofę wywozu.

Czyżbyśmy stali naprawdę na poziomie barbarzyńców nierozumiejących, czem jest dla kultury kraju lekkomyślna utrata arcydzieł ludzkiego ducha.

Z powodu karygodnej obojętności straciliśmy niedawno „Lisowczyka", jeden z najlepszych obrazów Rembrandta: "Chrystus" ze zbiorów Raczyńskiego też wywędrował z kraju wśród ogólnej ciszy.

Kradzież

Helena Wurzel, zam. Wawrzyńca 41, zgłosiła, że skradziono jej z niezamkniętego strychu 2 prześcieradła i obrus wartości 40 zł.

Samobójstwo bezrobotnej

Wczoraj w nocy wezwano pogotowie ratunkowe do Dębnik, na ul. Barską 52, gdzie Marja Kawa, lat 26, bezrobotna, wypiła w celu samobójczym większą ilość lysoformu. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego, została przewieziona do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan denatki ciężki.

Powód samobójstwa narazie nieznany.

Nowe biuro meldunkowe.

Magistrat miasta Krakowa zawiadamia, że począwszy od dnia 1 marca br. **melduaki** przyjmuje się, prócz biura meldunkowego przy ul. Poselskiej 8, również w Komisarjacie Obwodu IV. przy ul. Lwowskiej, w godzinach od 9 do 12-tej, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Samobójstwo służącej.

Dnia 25 lutego na ulicy Lelewela usiłowała popełnić samobójstwo przez zażycie eteru z kwasem siarczanym, Marja Narolska (lat 22), służąca rodem z Drohobycza bez stałego miejsca zam., które wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza, w stanie nie bardzo groźnym, powód narazie nie ustalony.

Nagły zgon.

Dnia 25 bm. w Drukarni Maurycego Fischera przy ul. Grodzkiej 62, zmarł nagle podczas pracy Leon Haas, lat 40 drukarz zam. Karmelicka 6. Lekarz miejski stwierdził śmierć w skutek udaru serca, zwłoki przewieziono do kostnicy na cmentarzu izraelickim.

Pożary.

Dnia 25 bm. wezwano straż pożarną na Aleję Mickiewicza 4 do mieszkania Ogieńskiego Marjana, gdzie zapaliły się sadze w kominie, ogień ugaszono, szkoda nieznaczna.

Drugi raz wezwano straż pożarną na ul. Skałeczną 4 do mieszkania Ernestyny Kainholz gdzie od żelaznego pieca zapaliła się kołyska, ogień ugaszono przed przybyciem straży szkoda nieznaczna.

Świnionoga oszukany.

Świnionoga Stanisław, gospodarz, zam. w Zalasie pow. Tarnów, zgłosil że dnia 14 grudnia 1931, na skutek anonsu w IKC. wpłacił kwotę 225 zł. tytułem udziału w Banku Spółdzielczym w Krakowie, Basztowa 18, rzekomo dla uzyskania pożyczki — jak jednak się okazało taki Bank tam nie istnieje, a kto tę kwotę podjął niewiadomo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródko 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2